

ANNA FALATYN

OPOWIEDZ MI, KIM BĘDZIESZ

„Przywodziła mu na myśl jakąś artystkę albo muzę tejżże artystki. Wyobraził ją sobie przy sztaludze, malującą tulipany albo miejski krajobraz, lub siedzącą w kawiarni i zapisującą wiersze w notesie. Lekka, subtelna, krucha, może nawet trochę nieobecna”.

Chicago #3



ANNA FALATYN

**OPOWIEDZ
MI, KIM
BĘDZIESZ**

Chicago #3

Copyright © for the text by Anna Falatyn
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2025
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Anna Strączyńska
Korekta: Karina Przybylik, Martyna Góralewska, Martyna Janc
Skład i łamanie: Paulina Romanek
Oprawa graficzna książki: Weronika Szulecka

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8418-211-6 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2025
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe
📷 [wydawnictwoniezwykle](https://www.instagram.com/wydawnictwoniezwykle)
✂ [Wyd_NieZwykle](https://www.youtube.com/Wyd_NieZwykle)
🎵 [wydawnictwoniezwykle](https://www.spotify.com/pl/artist/wydawnictwoniezwykle)

*Dla mnie, bo to napisałam.
I dla moich czytelników, bo długo czekali na tę pozycję,
przy okazji wysłuchując mojego marudzenia...
Nie powtarzajmy tego.*

Od Autora

W tej części pojawiają się spoilery do innej mojej serii pod tytułem „Prawniczka Camorry”. Nie wpłyną one jednak na odbiór.



CZĘŚĆ I

Prolog



Odkąd trzy lata temu wyszłam za mąż, byłam praktycznie wszędzie. Zwiedziłam najpiękniejsze miasta Ameryki i Europy. Bywałam na największych pokazach mody. Ubierałam się u najstynniejszych projektantów. Jadałam najbardziej wymyślne potrawy w najdroższych restauracjach. Spędzałam urlop w najdroższych kurortach, na najpiękniejszych wyspach. Prapremiery kasowych filmów? Nie ma sprawy. Afterparty z gwiazdami? Żaden problem.

Mamy domy w Miami, Waszyngtonie, Chicago, Nowym Jorku, Londynie, Mediolanie, Paryżu, Madrycie... Długo by wymieniać. W związku z pracą mojego męża i jego zobowiązaniami biznesowymi w każdym mieście spędzamy parę miesięcy w roku. Ale to też nie jest problem, gdyż mogę skorzystać z prywatnego odrzutowca i polecieć tam, dokąd zapragnę.

Oczywiście, jeśli mąż wyrazi na to zgodę...

Mogę wszystko...

Mogę wszystko, jeśli mąż wyrazi na to zgodę.

To on decyduje, w co się ubieram, co jem, co mówię, co myślę, dokąd wychodzę, z kim wychodzę... Moim obowiązkiem jest zaspokajanie jego potrzeb, trwanie przy jego boku... oraz milczenie... Moim obowiązkiem jest przede wszystkim milczenie.

Nie powinnam się odzywać, bo nie mam nic do powiedzenia. Muszę tylko ładnie wyglądać na kolacjach biznesowych i wśród znajomych. Mam dumnie reprezentować firmę. Mam nie przynosić wstydu i być kartą przetargową tam, gdzie zwykle negocjacje nie dają rezultatu.

Nie jestem dwudziestoparoletnią kobietą.

Nie jestem kobietą.

Nie jestem człowiekiem.

Jestem ciałem, na które ktoś wkłada ubrania od projektantów.

Jestem po prostu żoną mojego męża.

Moje pasje są takie, na jakie pozwala środowisko i mąż, czyli modne. Moje marzenia są takie, by pasowały do środowiska i do męża, czyli modne. Ja jestem taka, bym pasowała do środowiska i męża, czyli nijaka. Nie powinnam mieć nic wspólnego z wielkim biznesem, a jednak tkwię w samym jego środku jak niewolnik. Stałam się naocznym świadkiem koszmaru. Niemym obserwatorem mrocznej strony wielkiego biznesu i wielkich pieniędzy.

Ale milczę... Tak jak mi nakazano.

Dama musi przecież pozostać damą, podczas gdy zwierzęta wychodzą na żer.

~ La Tulipe Rouge

Adeline napisała ostatnie zdanie, po czym nacisnęła przycisk „Udostępnij”. Tekst był bardzo krótki, więc po paru minutach na ekranie laptopa zaczęły migać wiadomości od obserwujących ją użytkowników. Przesuwała po nich wzrokiem, z każdą sekundą wpadając w coraz większą trwogę.

Rzeczywiście była tak niewdzięczna, jak pisali? Rzeczywiście wybrzydzała i użalała się nad sobą?

Może powinna usunąć ten tekst i zapomnieć o zamianie uczuć w literki... To był głupi pomysł... Bardzo głupi pomysł... Nie powinna szukać ujęcia dla myśli... Nie powinna samodzielnie myśleć... Nie powinna...

To nie skończy się dobrze, ale czy mogło być jeszcze gorzej...?

User123: *Seks z mężem to chyba mały problem z porównaniu z tym co ma. Pewnie jest przystojny to można przecierpieć :D*

Cindy21: *Ma wszystko i jeszcze wybrzydza. Debilka*

Candy44: *Rozkładanie nóg to chyba niewielka strata, jak na takie luksusy*

KillerQueen: *Zamień się, ja nie będę wybrzydzać. Mąż może mi wybierać sukienki*

RebelQueen: *Jak jest przystojny, to co to za problem?*

User653992901: *Przesada*

Wix%: *Ale super, też bym chciała mieć takie życie*

Roxy78: *Oddałabym wszystko, żeby mieć takie życie!*

Trix3: *Zazdroszczę*

FemmeFatale12: *To jakiś pamiętnik księżniczki?*

Blaze\$\$: *Niech odda męża, ja się nim chętnie zajmę i popławię się w tych luksusach*

Iron1234: *Mogę milczeć za takie życie. Nie muszę nawet z nim gadać XD*

Nobody69: *To historia jakiejś luksusowej prostytutki?*

NoName00: *Pierdol się, szmato*

User13456987654: *Musisz dobrze ciągnąć, suko. Pewnie masz wprawę. Mąż zadowolony? Kupi nową sukienkę?*

VickyNY: *Będzie dobre fantazjowanie.
Ciekawe, ile z tej historyjki jest prawdą, pewnie
te miasta to widziała na mapie*

Nat67: *Znowu jakaś napalona trzynastka
opisuje swoje fantazje XD*

DKN: *To jakaś symulacja? Albo eksperyment społeczny?*

Nie, to nie eksperyment społeczny, pomyślała Adeline. To po prostu moje życie.

Rozdział 1

Chicago

Wczesna wiosna

Wiosna zawitała do Chicago bardzo szybko, bo już na początku kwietnia. Nawet zdradliwa wiosenna temperatura tym razem nie robiła niespodzianek i utrzymywała się na przyjemnym dla ciała i umysłu pułapie.

Benjamin zatrzymał się przed przejściem dla pieszych wśród wielu innych osób zmierzających o tej godzinie do pracy. Sam nie wiedział, dlaczego akurat dzisiaj postanowił udać się pieszo do biura. Ostatnio kompletnie nie miał czasu na ruch, gdyż śleczał nad projektami i kontraktami. Może chciał zaczerpnąć świeżego powietrza, ponieważ spacerował jedynie na budowach lub kolejnych inwestycjach, a może po prostu pragnął na

chwilę wyrwać się z pułapki ścian biura i mieszkania. Minione miesiące były dla mężczyzny nieustannym stresem, szarpaniną nerwów i intensywnym wysiłkiem związanym z kolejnymi komplikacjami w firmie i na rynku budowlanym.

– Stary, mam dość – rzucił do telefonu. – Kluczowy etap realizacji i co się dzieje? Wysypuje się kolejny podwykonawca. Nie wiem, czy kiedykolwiek uda się skończyć to zlecenie. Zaraz wpadną mi kary umowne, a to tylko jebany sześciopiętrowy apartamentowiec. Budowałem drapacze chmur, a przerasta mnie jakieś gówno. Dodatkowo te negocjacje z firmą Thompsona nie są na moje nerwy. Od dwóch miesięcy chodzę tak napięty, że jeszcze chwila i dostanę zapaści. Na sto procent mam już wrzody żołądka. W ciągu ostatniego roku dwa razy uniknąłem bankructwa, jak tak dalej pójdzie, osiwieję. – Przeczesał palcami włosy.

– Budownictwo to gówno – podsumował William lekko ochrypłym głosem. – I nie licz, że zrobię ci gastroscopię.

– A ty co? Masz kaca, że ledwo mówisz?

– Praktycznie całą noc nie spałem – sapnął.

– Uroki rodzicielstwa – podsumował Ben. – Chyba jednak wolę nieprzespane noce z powodu zerwanych kontraktów, braku surowców i negocjacji z Thompsonem.

– Co z nim nie tak? – Will ziewnął.

– To trzydziestoparoletni gówniarz, który przejął firmę ojca. Koleś ma potężną sieć hoteli w Europie i Azji, głównie w Chinach, co nie jest łatwe, bo tam dominuje jedna marka, poza tym to Chiny. Monopol i te sprawy. Thompson zapragnął opanować Amerykę i prześcignąć Marriotta oraz Hiltona. Jeśli uda mi się podpisać z nim kontrakt, będę ustawiony do końca życia.

– Czyli wcale nie tak długo, biorąc pod uwagę, że w każdej chwili mogą ci pęknąć wrzody, dostaniesz krwotoku na środku ulicy i zadepczą ci przechodnie. – Will sprawnie sprowadził przyjaciela na ziemię. – Zatrzyma się nad tobą tylko staruszka

o lasce, żeby wyciągnąć ci z kieszeni portfel, a bezdomni rozkradną ci buty, zegarek i marynarkę.

Benjamin przystanął i rozejrzał się wkoło. Przed oczami mężczyzny mignęła wizualizacja słów Williama. Wzdrygnął się na samą myśl, że mogłoby go spotkać coś takiego.

– Dzięki, William – fuknął. – Kocham cię.

– Ja ciebie też.

Po drugiej stronie dało się wychwycić lekkie zamieszanie i głośne utyskiwanie Willa. Ben odniósł wrażenie, że kumplowi wypadł telefon.

– Co się tam dzieje? Co robisz? – Odsunął komórkę od ucha i spojrzał na ekran, by sprawdzić, czy połączenie nie zostało zerwane.

– Nic – odburknął Will. – Sytuacja kryzysowa. Scarlett zwymiotowała mi na marynarkę.

Ben ścisnął palcami nasadę nosa.

– Wykapana matka – stwierdził rozbawiony.

– Śmieszne. W tej rodzinie każdemu ulewa się na moje ciuchy, niezależnie od tego, czy ten ktoś ma dziewięć miesięcy, czy tak jak moja żona prawie trzydziestkę.

– Właśnie, jak się czuje Audrey?

– Różnie. Raz jest lepiej, raz gorzej. Są takie dni, że wydaje mi się, że rok terapii poszedł na marne, ale to silna babka. Kończę, stary. Muszę się przebrać, a jestem już spóźniony. Pilnuj wrzodów i uważaj na staruszki.

– Trzymaj się, tatusiu.

Ben zakończył połączenie i jeszcze chwilę sprawdzał coś w telefonie, przez co kompletnie stracił kontrolę nad tym, dokąd idzie i co stoi na jego drodze.

Zanim zdążył zareagować, zderzył się z czymś miękkim.

Najpierw ujrzał przed sobą ogromny bukiet czerwonych tulipanów, a następnie piękną twarz. Kobieta wypuściła wianuszek

na chodnik i nerwowymi ruchami zaczęła przecierać mokrą sukienkę. Na kremowym materiale wyraźnie odznaczała się brązowa plama.

Ben poczuł intensywny zapach gorącej czekolady, który mieszał się z wonią świeżych kwiatów i ciężkich ekskluzywnych perfum, ale te, o dziwo, pasowały do urody drobnej brunetki.

Lekko kręcone przy końcówkach włosy opadały na jej ramiona, a pełne usta podkreślała czerwona pomadka. Dziewczyna przypominała modelkę z okładek włoskich czasopism modowych.

– Przepraszam – pisnęła. – Nie zauważyłam pana, to przez ten bukiet. – Co rusz spoglądała na sukienkę i na koszulę Bena, by się upewnić, że mężczyzna nie ucierpiał.

– To ja przepraszam. – Otrząsnął się z dziwnego otępienia. – Przecież to ja zniszczyłem pani sukienkę. – Profilaktycznie spojrział na swoją koszulę. – Zagapiłem się.

– To ja stałam jak słup soli na środku chodnika. – Brunetka po drapała się po głowie. – Starłam się określić, gdzie jestem, ale chyba się zgubiłam – przyznała nieśmiało.

– Nie jest pani stąd? – podjął temat.

– Wróciłam do Chicago po paru latach i ciężko mi się odnaleźć w mieście, wiele się zmieniło. – Rozejrzała się z dostrzegalną nostalgią.

– I otwiera pani kwiaciarnię? – Zerknął na okazały bukiet kwiatów, który w dalszym ciągu leżał na chodniku. Schylił się, podniósł go, po czym wręczył nieznamomej, przy okazji wyciągając z jej dłoni pusty papierowy kubek po czekoladzie. – Pomogę pani, z tego raczej już nic nie będzie.

– Nie, nie. Nie otwieram kwiaciarni, chociaż to byłoby całkiem fajne doświadczenie. – Uśmiechnęła się subtelnie i najwyraźniej zawstydzona rozmową poprawiała palcami grzywkę. – Po prostu uwielbiam tulipany.

– Wiosną całe North Michigan Avenue porastają tulipany. Spodoba się pani.

– Muszę się tam wybrać, oczywiście, jeśli uda mi się odnaleźć drogę. – Zaśmiała się serdecznie, na co Ben też się uśmiechnął.

– Mogę jakoś pomóc? – zaproponował.

– Nie, dziękuję, nie będę pana zatrzymywać – odmówiła.

– Tak, jasne. To moja wizytówka – zreflektował się, wyciągając z kieszeni marynarki wizytówkę – proszę oddać sukienkę do pralni, pokryję koszty, a jeśli nie da się jej uratować – zawahał się – to tym bardziej proszę wysłać mi rachunek.

– To nie jest konieczne, ale miło z pana strony. – Z gracją chwyciła wizytówkę między palce. – A to dla pana. – Wyjęła z bukietu jeden kwiat. – Proszę, może przyniesie panu dzisiaj szczęście. Miłego dnia.

– Miłego dnia. – Zaskoczony spojrzał na tulipana, a następnie na odchodzącą kobietę. – A mogę chociaż wiedzieć, jak ma pani na imię?

Dziewczyna odwróciła się przez ramię, znów poprawiła palcami grzywkę, a kwiaty przycisnęła mocniej do piersi.

– Adeline.

– Miłego dnia, Adeline.

Benjamin znowu zerknął na tulipan, następnie na pusty kubek po czekoladzie, a potem ponownie na ponętną sylwetkę znikającą wśród przechodniów. Pomyślał, że dzisiejszy spacer okazał się trafną decyzją. A będzie jeszcze lepszą, gdy kobieta skontaktuje się z nim w sprawie uregulowania rachunku.

Po niespełna kwadransie dotarł do siedziby swojej firmy. Tam przywitały go zduszony zgiełk, nakładające się na siebie rozmowy i brzęczenie telefonów. Od razu rozboleła go głowa.

Przeszedł przez najbardziej aktywną część biura, gdzie tak naprawdę toczyło się całe życie firmy budowlanej. Nieokiełznany chaos, sterty papierów, projektów, faktur. Dziesiątki ludzi kontrolujących ceny surowców, realizację zadań, składających lub odbierających zamówienia.

– Panie Darby. – Za plecami mężczyzny rozbrzmiał głos człowieka odpowiedzialnego za jeden z większych projektów.

Benjamin przystanął.

– Chyba nie chcę wiedzieć – jęknął, spoglądając błagalnie w sufit.

– Chyba musisz. – Obok niego jak spod ziemi wyrósł Jimmy Clark, wieloletni wspólnik i partner biznesowy. – Zbieraj się na budowę, kawę wypijesz po drodze, chociaż może nie być ci potrzebna. Zaraz będziesz miał ciśnienie dwieście.

– Niech zgadnę. – Benjamin przetarł twarz. – Ten wieżowiec przy East Wacker Drive?

Jimmy niechętnie przytaknął.

– Budowa wieżowca w najbardziej zatłoczonej dzielnicy miasta to koszmar, szczególnie gdy miasto co chwilę przypierdala się do inwestycji – wyrokował. – Niby tylko czterdzieści pięter, a idzie gorzej niż ten stupiętrowy gigant w Los Angeles. A to co? – Wskazał palcem na tulipan w ręku Bena.

– Kwiatek, nie widać? – Benjamin uniósł dłoń, przypominając sobie o prezencie od przepięknej Adeline, po czym wszedł do swojego gabinetu. Odłożył kwiat na biurko i pośpiesznie odpałił laptopa.

– Co im nie pasuje? – dopytał Darby.

– Od dwóch dni trwa betonowanie zbrojeń. – Jimmy ściągnął z krzesła projekty, a potem na nim przysiadł. Gabinet Bena też był jak jeden wielki plac budowy.

– No i? – Palec Bena zawisł nad klawiaturą laptopa. – Zamiast betonu wylali kisiel?

– No i zabetonowali również fragment, który nie powinien być zabetonowany.

– Kurwa. – Ben opadł na fotel i ucisnął palcami skronie. – Co za pierdolone zjeby.

– Najlepiej byłoby pogonić podwykonawcę, ale...

– Ale to kolejne opóźnienia i koszty – dokończył za Jimmy'ego. – Ja pierdolę – fuknął, uderzając najbliższą teczką o blat biurka. – Trzeba było otworzyć cukiernię. Dobra. – Wypuścił powietrze,

nadymając przy tym wargi, i przeciągnął dłonią po gładko ogolonym policzku. – Jedziemy.

Kolejny dzień, kolejny problem, ale Benjamin powinien wpisać to do swojego harmonogramu. Tak prezentowały się realia świata budowlanki. Jeden był zależny od drugiego, upadek jednej firmy mógł być początkiem końca drugiej. W ostatnim czasie dwóch deweloperów ogłosiło bankructwo, ciągnąc za sobą firmę Bena. Przybywające faktury, opóźnienia w płatnościach lub ich brak, zaległości w materiałach, pozrywane łańcuchy dostaw – wszystko to doprowadziło Benjamina na skraj biznesowej przepaści. Co prawda udało im się wyjść z największego kryzysu, lecz to nie oznaczało jeszcze, że powrócą do czasów świetności, zwłaszcza że komercyjny rynek budowlany stawał się coraz bardziej kapryśny. Po okresie pandemii duża część pomieszczeń w biurowcach stała pusta, generując straty, i nikt nie palił się do kolejnych inwestycji.

Ben miał jednak w rękawie asa, dzięki któremu jeszcze trzymał się na powierzchni i mógł w dalszym ciągu dyktować warunki na rynku. Tym asem były potężne udziały w jednej z większych firm produkujących stal, co w branży budowlanej oznaczało wygraną na loterii.

– Jest coś jeszcze – zatrzymał go Jimmy, ale tym razem rozsiadł się triumfalnie na krześle, a jego mina wskazywała na dobre wieści.

Ben w oczekiwaniu pochylił się nad biurkiem.

– Thompson jest w mieście, podobno przeniósł się na czas dogrywania kontraktu i wszystkich formalności. Chcą się spotkać, ale nie są w stanie na razie ustalić terminu.

– Są nami zainteresowani? – Ben niekontrolowanie przysiadł.

Jimmy ospale kiwnął głową dla potwierdzenia swoich słów.

– Serio? – Zacisnął zęby.

– Nie podniecaj się. – Wspólnik ostudził zapał. – To jeszcze nie pewnego. Najgorsze przed nami.

Ben uśmiechnął się pod nosem, a jego spojrzenie padło na kwiat leżący na biurku. Podniósł go i zaczął obracać w palcach.

Chyba jednak przyniosłaś mi szczęście, Adeline.